Nr. 329. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie czwartek dnia 17 lipca 1902 r. Rok XXXV.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 10 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	38 K — h
kwartalnie . . .	7 „ 50 „	kwartalnie . .	9 „ — „
miesięcznie . .	2 „ 50 „	miesięcznie . .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefon Nr. 151.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Ogłoszenia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny . . .	3 halerze	poranny . . .	5 halerzy
wieczorny . .	8 halerzy	wieczorny . .	10 halerzy

Wiktor Emanuel nad Newą.

Lwów 16 lipca.

Przed tygodniem już pisząc w tem miejscu dość obszernie o podróży Wiktora Emanuela nad Newę, podkreśliliśmy wtedy te momenty, uderzające, że oto król włoski pojedzie na samprzód do cara jegomości, że z powrotem nie wstąpi do Berlina, lecz dopiero gdzieś w sierpniu ma się tam wybrać; że wreszcie Wiedeń nie leży wcale w programie jego wizyt tegorocznych...

W ciągu tego tygodnia zgoła nic nie zdarzyło się takiego — przynajmniej nie było nic na zewnątrz widocznem — co wskazywałoby na to, iż poprzednie komentarze o takiej, a nie innej marszrucie Wiktora Emanuela, były jednak dowolną tylko kombinacją. Owszem, ten ton serdeczny, dość odbiegający od nastroju zwykłych przemówień toastowych, który dźwięczy zwłaszcza ze słów włoskiego gościa, wypowiedzianych przy petershofskim stole, a który wywołał wyraźne echo w odpowiedzi cara, pobudza dzisiaj do nowej, a pono niedaleko od rzeczywistości odbiegającej hypotezy... Oto zdaje się, że ta podróż młodego monarchy Włoch zjednoczonych na daleką Północ — będąca niewątpliwie dziełem jego kanclerza Prinetti'ego, — jest w gruncie rzeczy czemś więcej, aniżeli prostem zbliżeniem się dwu koronowanych głów do siebie. Wygląda mianowicie na tz. *extratoure à la* Bulow, który w ten sposób Włochy za przykładem Austrji i Niemiec z caratem rosyjskim pragną odtańczyć...

Skoro obaj ci sprzymierzeńcy z trypelaljansu od szeregu lat zupełnie jawnie zadzierzgnęli z Rosją węzeł specjalnych „umów" i „porozumień" to dlaczegóż Włochy miały nie pójść w ślady sojuszników? I one przecie mają „extra" interesy, po za sferą, objętą traktatem trójprzymierza, w których przyjaźń potężnej Rosji obwarowana jakimś dokumencikiem, z podpisami signora Prinetti'ego i hr. Lambsdorfa, może oddać im w przyszłości cenne usługi.

Wszelakoż przyjmując to przypuszczenie — bardzo zresztą prawdopodobne — jako premisę, musi się niezwłocznie zabaczyć o pytanie: w jakich to okazjach może Rosja ewentualnie pomódz Włochom i naodwrót: czem i kiedy znów te Włochy mogłyby odpłacić się równą miarą Rosji? Otóż na pytanie, szczególnie pierwsze, odpowiedź łatwa — na niej też w tej chwili poprzestaniemy... Przedewszystkiem Rosja jest aljantką Francji, do której cała polityka włoska kilka lat ostatnich ogromnie czule robi ciągle oczy. *Vos amis sont nos amis*.. więc zbliżenie się Włoch do republiki, nad którem dyplomacja rzymska od upadku Crispiego gorliwie pracuje, może przez zawiązanie bliższych stosunków Włoch z Rosją tylko wyrównać drogę Prinetti'emu do ostatecznego podania Francuzom ręki... oczywiście ponad głowami sojuszników, a zwłaszcza jednego z nich, t.j. Niemców.

Że nietylko dobre, przyjacielskie stosunki sąsiedzkie z Francją, ale coś więcej ponadto, bo ewentualnie ciche porozumienie z nią, za pośrednictwem jej rosyjskiego aljanta, może Włochom ogromnie się przydać i w Europie i w Afryce, to przecież nie ulega żadnej kwestji! Inna rzecz, czy w danym razie więzy dwudziestoletniej koalicji trójprzymierza okażą się silniejsze, od zadzierzgniętych dzisiaj węzłów pewnej *entente cordiale* włoskiej z Rosją i Francją i czy te ostatnie nie staną właśnie na poprzek intencjom, które swego czasu Bismarck, Andrassy i Crispi w trójprzymierzu — niby w bezpiecznej, niezdobytej warowni — lokowali... Te i podobne im wątpliwości, nurtują niezawodnie dzisiaj w głowach dyplomatów i wiedeńskich i berlińskich — lecz sami, jak to u nas mówią — wskazali przecie Włochom ścieżkę w groch i widocznie ich nauka nie poszła na marne, skoro Prinetti doprowadził do tej, wysoce ostentacyjnej, a nawet niemal demonstracyjnej wizyty młodego króla na carskim dworze.

Aby za jednym zachodem wyczerpać do dna wszelkie kombinacje, z tej podróży łatwo się wyłaniające, warto przypomnieć sobie, że piękna młoda królowa włoska, Helena Czarnogórska, jest córką „jedynego" przyjaciela smutnej pamięci cara Aleksandra III, który potężnej tego protekcji zawdzięczał istotnie bardzo wiele. Że dalej ta Helena ma brata ks. Mirkę, który właśnie przed kilku dniami stanął na ślubnym kobiercu z uroczą kuzynką Aleksandra serbskiego, Konstantynowiczówną. Tego brata kocha siostra królowa podobno bardzo — cóż przeto bliższego nad przypuszczenie, że i ona dopomogła Prinetti'emu do nakłonienia zakochanego w swej małżonce „wyżej uszu" Wiktora Emanuela, aby odszczególnił cara tą umyślną swoją wizytą i w cztery oczy z nim uzyskał może dla ks. Mirki przyrzeczenie jakiejś „honorowej" posady — bodaj gubernatora czy to Albanji, czy Macedonji, gdy prędzej czy później przyjdzie nie może do nowej likwidacji posiadłości tureckich na Bałkanach? Car zresztą mógłby — gdyby chciał na serjo — wyperswadować Aleksandrowi serbskiemu, że mu nic a nic nie zaszkodzi, jeśli bodaj warunkowo naznaczy ks. Mirkę jako swego następcę tronu! Ba! co więcej jeszcze — byle tylko carowa zdecydowała się przyjąć nieszczęsną, wzgardzoną dziś przez nią Dragę w swym domu, to za ten zaszczyt ona sama skłoniłaby niechybnie oddanego jej ślepo męża, aby proklamował ks. Czarnogórskiego następcą tronu serbskiego — w razie bezpotomnej śmierci ostatniego Obrenowicza!

Powtarzamy raz jeszcze, że to wszystko są w tej chwili kombinacje jeno, ale bądź co bądź oparte na danych faktach, które czynią je właśnie nadzwyczaj prawdopodobnemi. Tak zwana „spodniczkowa" dyplomacja odgrywała zresztą w dziejach Europy od niepamiętnych wieków tylokrotnie już pierwszorzędną rolę, że nie widzimy racji, dlaczego np. marjaż ks Mirki z kuzynką króla serbskiego nie miałby silniej przyczynić się obecnie do tej podróży Wiktora Emanuela nad Newę?.. A że ta podróż pociągnie w przyszłości nieobliczalne następstwa za sobą, na to zaprawdę nie potrzeba wcale być jasnowidzącym. Jakiekolwiek zaś one będą — na pewne niemal rzec dziś można — nie przyczynią się wcale do nowego spotężnienia się Prus cudzym kosztem... I dlatego, a poniekąd nawet ze spokojem i otuchą, można z boku się przypatrywać wszystkim ewolucjom, które zwolna przekształcają dotychczasowe konstelacje międzynarodowe w Europie.

Szczerość — czy podstęp?

Hr. Ballestrem zajmuje w katolickiem centrum niemieckiem stanowisko wybitne. On to od lat paru przewodniczy obradom parlamentu.

Polacy poznańscy i śląscy nie uważali hr. Ballestrema za szczerego przyjaciela. Pewne wyrażenia, których hr. Ballestrem użył pod adresem ludności polskiej, nie mogły łatwo zostać zapomniane. W ostatnich czasach, wielką gorycz obudziła wymijająca i szydercza odpowiedź, jaką p. marszałek dał ks. Ferd. Radziwiłłowi, gdy ten domagał się wznowienia przerwanych rozpraw nad interpelacją wrzesińską. W polskiej prasie śląskiej i poznańskiej ozwały się wówczas głosy, że obywatele polscy, którym hr. Ballestrem głównie swój mandat zawdzięcza, nie zapomną p. marszałkowi przy najbliższych wyborach niechęci, okazywanej zbyt widocznie narodowości polskiej.

Tem większe zdziwienie wywołało obecnie oświadczenie publiczne hr. Ballestrema, odczytane na zebraniu mężów zaufania stronnictwa centrum w Bytomiu. Brzmi ono, jak następuje:

„Ile razy publicznie przemawiałem w sprawie języka polskiego, zawsze oświadczałem się nietylko za tem, ażeby nauka religji odbywała się we wszystkich oddziałach szkolnych w języku polskim, lecz także aby wykładano wogóle język polski. A to dla następujących powodów: po pierwsze, aby dzieci, wyuczywszy się po polsku, mogły korzystać z nauki religji, a powtóre dlatego, że mam przekonanie, iż każdy człowiek posiada prawo przyrodzone uczenia się swej mowy ojczystej. Jeśli rząd zmusza dzieci do uczęszczania do szkół rządowych, powinien zadośćuczynić przyrodzonym prawom. Sądzę, że zarówno ze względu na dobro ludu, jak sfer rządowych, urzędnicy, wchodzący w styczność z ludem, winni przynajmniej do pewnego stopnia znać język tego ludu, aby nie potrzebowali posługiwać się tłómaczami. W młodym wieku spędziłem kilka lat w Galicji i tak nauczyłem się po polsku, że nie można było rozróżnić, czy jestem Niemcem, czy Polakiem. Minęło odtąd 40 lat; nie mając dalszej sposobności kształcenia się w mowie polskiej, wyszedłem z wprawy. Wszakże rozumiem wszystko i nieraz poprawiałem omyłki tłómaczów sądowych."

Takie jest oświadczenie hr. Ballestrema. Zdawałoby się, że musi ono zyskać szczery aplauz społeczeństwa wielkopolskiego, a przynajmniej tej jego części, która sobie zawsze przyjaźń i sojusz z centrum wysoko ceniła. A jednak polska prasa poznańska i śląska przyjęła odezwę p. marszałka sejmu dość chłodno. Czyżby się na jego program nie godziła? Przeciwnie. Zachodzi tylko wątpliwość, czy ten dzisiejszy program nie jest programem wyborczym.

Jesteśmy w przededniu epoki przedwyborczej, — tej długiej epoki przygotowawczych walk i agitacyj. Ostatnie wystąpienia hr. Ballestrema zraziły doń wyborców polskich. On wie o tem dobrze. Jestże jego teraźniejsze oświadczenie aktem szczerego przekonania, czy też wybiegiem wyborczym, mającym na celu zjednanie sobie ludności polskiej?

Hr. Ballestrem nie może się dziwić tej nieufności, z którą spotkało się jego oświadczenie w społeczeństwie polskiem. Społeczeństwo polskie ma dziś przed oczyma słowa p. marszałka. W pamięci ma jego niedawne czyny.

Z dziejów cenzury.

Dzien. Pozn. zamieszcza korespondencję z Łodzi, w której czytamy:

„Przed miesiącem w nrze 126 z dnia 5 czerwca ukazał się numer tutejszego *Gońca Łódzkiego* z następującym wierszykiem p. t. „*Oberek*." Przytaczamy go dosłownie:

„Idzie Maciek bez wieś — Z bijakiem za pasem,
Dana moja dana! — Przyśpiewuje czasem —
A jak wlezie do czeladnej,
Nie przepuści babie żadnej."

„Wciąż się jeno psoci — Ciągiem wszczyna swary:
Ktoby się was bojał — Toć mam krzepkie bary!
Co tam niewiast, bodaj kopa,
Na jednego choćby chłopa!.."

„Rety! co się dzieje — Wzięły się do kupy
Baby — i wyćpały — Maciusia z chałupy,
Owinęły łeb fartuchem
I wyniosły za próg duchem."

„...Idzie Maciek bez wieś — Oj w głowę się skrobie,
Patrzta jeno ludzie! — Dziwuje się w sobie!...
...Oj śmieją się zeń sąsiady. .
Jednak babom nie dał rady!..

I to cały wiersz.

Konia z rzędem, ktoby w tym wierszu, zresztą nie arcypięknym, dopatrzył czegoś niecenzuralnego — tem mniej jakiejkolwiek, choćby najdalszej aluzji politycznej, lub czegoś podobnego. Nic w nim nie ma.

Tymczasem, po miesiącu dowiadujemy się z osłupieniem, że na mocy osobnego wniosku gubernjalnej władzy, redakcja *Gońca Łódzkiego* skazaną została na 300 rs. kary z zastrzeżeniem, aby cenzor wglądał odtąd pilniej w łamy gazety itd.

Co może być takiego? Wszyscy biegali od abonenta do abonenta, szukając skwapliwie, czy się inkryminowany numer nie znajdzie. Nareszcie, po długiem szukaniu, ten i ów odnalazł przypadkiem stary numer gazety i dopiero teraz czytamy ów wiersz z uwagą. Czytamy raz, drugi i trzeci... Cóż u licha! Wszakże nic tam nie ma, ani wprost, ani w najdalszej aluzji?

Nareszcie, po długich dowiadywaniach się w różnych kółkach, dowiedziałem się istotnej prawdy. Otóż owym „Maćkiem" z „Oberka" uczuł się dotkniętym pewien urzędnik miejscowy, jeśli się nie mylę, z policji miejscowej, który około owego czasu t. j. przed 5 czerwca, miał dość głośną awanturę. Wszedłszy do domu tolerowanego, a wszedłszy oczywiście po pijanemu, zachowywał się w ten sposób, że został przez kobiety sromotnie pobitym, obwiniętym — nie w fartuch wprawdzie — ale w ręczniki i prześcieradła i wyniesiony na dwór.

Ów urzędnik za czyn, który wszędzie na świecie musiałby go skompromitować i nie pozwoliłby nadal władzy sprawować, nietylko ukaranym nie został, ale, skoro on sam w niewinnym wierszyku polskiej gazety dopatrzył się aluzji do własnej osoby, udzieloną została mu satysfakcja, a gazeta niesłusznie i całkiem bezprawnie skrzywdzoną. A dlaczego? Bo urzędnik ma łaskę i protekcję u gubernatora piotrkowskiego, p. Millera, znanego prześladowcy w małych czy wielkich rzeczach, wszystkiego co polskie, a prześladowcy w sposób, na jaki tylko Niemiec w służbie rosyjskiej *gross geworden*, zdobyć się potrafi.

Czy bezprawie może iść dalej? Czy bezkarność może być większą? Czy stronniczość więcej cyniczną i bezczelną?...

Dodać należy, że od tego wyroku nie ma apelacji, bo gazeta skazaną została na karę tak zwanym porządkiem administracyjnym, a więc przez instancję, stojącą w tym razie po za — czyli właściwie po nad prawem."

Rocznica grunwaldzka.

Obchód w Krakowie.

We wtorek o godz. 8 rano całe miasto stanęło w odświętnej szacie. Setki chorągwi zwieszały się z kamienic, okna i balkony przyozdobione były dywanami, za szybami niektórych wystaw sklepowych ukazały się portrety wielkiego króla lub reprodukcje „Grunwaldu" Matejki w otoczeniu zielonych festonów. Wozy tramwajowe od wczesnej godziny jeździły przybrane w chorągiewki o barwach narodowych. Z wieży Marjackiej hejnały grały: „Jeszcze Polska nie zginęła".

Po godz. 9 pochód z ulicy Basztowej, gdzie się grupował, ruszył ku kościołowi Marjackiemu. Na czele banderja Krakusów. Czternaście czwórek z p. Chwastkiem z Krowodrzy; jadą sprawnie, wyglądają dzielnie. Dwóch włościan trzyma w ręku drzewce, zakończone żelazem i uwieńczone kwieciem.

Za nimi drugich czternaście czwórek. To włościanie z Bieńczyc, a na ich czele gospodarz Ptak. Oka oderwać było trudno od tych Krakusów, tak wyglądali wspaniale. Za nimi postępowała orkiestra włościańska z Bierzanowa, grając marsza Kościuszki. Dalej straż pożarna m. Krakowa, delegacje straży pożarnych z okolic Krakowa, deputacje włościańskie z wieńcami dębowymi, a wśród delegacji z Toń postępował znany poeta Łucjan Rydel, w ubraniu krakowskiem.

Z kolei szła delegacja tow. Szkoły ludowej, niosąc wspaniały wieniec z olbrzymiemi, czerwonemi szarfami z napisem: „pogromcy Krzyżaków"; delegacja Tow. oświaty ludowej, dziatwa szkolna z pobliskich wsi, dziatwa szkół krakowskich, nauczyciele i nauczycielki, delegacje towarzystw: „Gwiazdy" ze sztandarem, „Krakusa", „Jutrzenki", „Pracy", „Przyjaźni", stowarzyszenia przemysłowe: restauratorów, drukarzy i t. d.

Orkiestra „Harmonji" poprzedzała następnie kilkanaście zastępów sokolich z Krakowa i Podgórza. Za nimi sześciu włościan niosło olbrzymi wieniec z czerwonemi szarfami od „Towarzy-im. Kościuszki". Dalej w długim szeregu postępowali przedstawiciele rękodzielniczych cechów krakowskich z berłami i chorągwiami.

Następnie postępowali delegaci z miasta Niepołomic (wielu w ubiorach krakowskich), delegacja krakowskiej „Czytelni kolejowej". Przedstawiciele „Koła mieszczańskiego", nieśli wspaniały wieniec. Dalej szły deputacje: techników i witana okrzykami, a nierzadko kwiatami delegacja „Czeskiej Besedy" w Krakowie, do której przyłączył się poseł Klofacz i jego towarzysz p. Falanda. Postępowali potem wychowańcy z zakładów św. Józefa, Siemaszki i innych dobroczynnych zakładów krakowskich; tow. młodzieży handlowej; członkowie kongregacji kupieckiej; tow. górnicze; liczni goście ze Śląska i z za kordonu; pensjonaty; gimnazjum żeńskie; szkoły żeńskie i męskie; uczniowie szkoły sztuk pięknych z prof. Stanisławskim na czele; delegacja artystów teatru ludowego; słuchacze szkół przemysłowej i handlowej.

Dalej szli posłowie do rady państwa, poseł Danielak szedł osobno w towarzystwie włościan; obok posłów postępowali radcy miejscy, urzędnicy magistratu i pokrewnych instytucyj.

Szczególny wieniec rzucał się potem w oczy: na tle liści laurowych i dębowych wieniec cierniowy, o szarfach czerwono-białych. Na jednej szarfie napis litewski: *Karalini Lietuvos Jagiełai ir didžiam Kunigaik-Szczini Vytantui*; na drugiej napis polski: *Litwini pamięci króla Jagiełły i Wielkiego księcia Witołda.*

Postępowali potem przedstawiciele różnych instytucyj; Tow. strzeleckie; Tow. lekarskie; przedstawiciele towarzystw aptekarskich. Następnie szło kilkanaście oddziałów studentów gimnazjalnych, młodzież akademicka, weterani z r. 1863 ze sztandarem. Weterani z r. 1831 nieśli srebrny wieniec od „Zawiszanek".

Pochód zamykał pluton straży pożarnej z brandmistrzem p. Flaszą. Tłumy publiczności przyłączyły się potem do pochodu i postępowały w zwartych szeregach z ulicy Basztowej przez Florjańską. Z okien domów przy ulicy Florjańskiej rzucano tu i owdzie kwiaty na delegatów. Latarnie były zaświecone, sklepy w całym Krakowie pozamykano. Pochód postępował poważnie, uroczyście. W niejednem oku zabłysła łza rozrzewnienia.

O godzinie 10 pochód stanął w Rynku. Obie banderje Krakusów ustawiły się koło kościółka św. Wojciecha; uczestnicy pochodu weszli do kościoła N. P. Marji.

W kościele Marjackim mszę św. odprawił ks. infułat Krzemieński. W presbiterjum zajęły miejsca cechy z chorągwiami i insygniami, deputacje gmin wiejskich i stowarzyszeń z wieńcami, przybyli goście czescy, deputacja rady miejskiej, urzędnicy magistratu, grono posłów na sejm i do rady państwa, deputacja izby adwokackiej i notarjalnej, a z wybitnych osobistości widzieliśmy marszałka krajowego hr. Andrzeja Potockiego, prezesa akademji umiejętności hr. Stanisława Tarnowskiego, prezydenta miasta p. Friedleina, przeora OO. Paulinów ks. Federowicza i w. i. Resztę kościoła zajęła kilkutysięczna masa publiczności, wśród której panie były licznie reprezentowane; zebrała się także znaczna ilość ludu wiejskiego.

Po ukończeniu mszy św. i odmówieniu modlitw, wstąpił na ambonę ks. Janicki, gwardjan OO. Reformatów i skreśliwszy w wymownych słowach przebieg i znaczenie wiekopomnej bitwy pod Grunwaldem, przeszedłszy następnie wiele innych świetnych chwil z dziejów Polski, wskazał, jak miłosierdzie Boskie czuwało nad Ojczyzną naszą w chwilach klęsk i nieprzyjacielskich najazdów.

„Ducha nam nie odebrali — wołał kaznodzieja — bo oto teraz, po 100 latach niewoli, mimo olbrzymich wysiłków potężnych wrogów, mimo pogróżek padających z wysokich miejsc i wezwań do wytępienia i zniweczenia narodu, żyjemy i żyć będziemy w przywiązaniu do wiary i Ojczyzny. Oto małe dzieci biednych polskich robotników stawiają mężnie czoło wrogowi, który chce, by w nienawistnym języku uczyły się tajemnic i zasad wiary świętej; oto męczeństwo kapłanów i biskupów polskich trwa dalej pod knutem rosyjskim. — Świeżo znowu wywieziono biskupa, co stanął w obronie owieczek, powierzonych jego pieczy — a naród żyje, ufa, wierzy i nie poddaje się!"

Z zapałem i przejęciem wygłoszone kazanie, zakończył ks. Janicki błagalną modlitwą do patrona Polski św. Stanisława, aby tak, jak wśród bitwy grunwaldzkiej, podczas której, we-

(15)

MARJA RODZIEWICZÓWNA.

Wrzos

POWIEŚĆ.

Pociąg wchodził na stację. Pani Bella dotarła wprost do wagonu pierwszej klasy i doznała rozczarowania. Ujrzała obok prezesa dziewczynę smukłą, szykownie ubraną, bardzo powściągliwą w ruchach i słowach, zupełnie nie śmieszną i nie dziwaczną, a za nią Andrzeja, ze zwykłym wyrazem twarzy, zajętego zdawaniem tragarzowi ręcznych pakunków.

— No i nic! — pomyślała pani Bella z desperacją. Warto było robić „esklandrę!"

Oni tymczasem powitali Dąbskich i poszli gromadką ku powozom. Nic nie było zabawnego, chyba Radlicz, który dreptał obok panny młodej i tak łakomie jej się przypatrywał.

Saniccy wsiedli do swego powozu, Dąbscy zabrali ze sobą malarza. Pani Bella bardzo zawiedziona ruszyła ku dorożce! Nic nie było, nic, nic, o czemby warto było wspomnieć.

Pani Tunia zagadnęła Radlicza:

— No i cóż! stokroć, czy topola?

Malarz chwilę myślał i wbrew zwyczajowi nie drwił.

— Ani jedno, ani drugie! A przecie przypomniała mi kwiat! Wie pani jaki? Wrzos! Znam takie wrzosowiska w kwiecie. Zdrowie od nich idzie i robią wrażenie czegoś bardzo subtelnego, a silnego.

Ona ma taki wdzięk nie świetny, nie pozorny. Cieniutka, skromniutka, bez blasków, barw, form okazałych, taka gałązka koralowa, osypana drobniutkiem kwieciem, łagodnej barwy, a kształtów nadzwyczaj ślicznych, gdy się im przyjrzeć uważnie!

I nie zwiędnie to i nie osypie się. Zdrowe i silne! Podobała m się okrutne. Zarazbym się z nią żenił! Jak babcię poważam!

— A do ciebie co przystąpiło! — zdumiał się Dąbski.

— Nasz humorysta, w elegji! — śmiała się pani Tunia. Ten sonet o wrzosie obejdzie Warszawę! To panu ja zapowiadam! I żeniłby się — nie, to zbyt zabawne.

Ale Radlicz naprawdę był oczarowany.

— Żeniłbym się! Naturalnie! A rycerzem jej zostaję od dzisiaj i oprócz wrzosu, nie noszę innego kwiatu i będę ją malował całe życie!

— Jednakże uchwyciłeś dobrze jej wyraz. Prosta i zdrowa! — rzekł Dąbski. Szkoda jej dla takiego Andrzeja, bo ten się na tem nie pozna. Jest przecywilizowany!

Kazia stanęła u progu nowego życia.

Nikt jej tam chlebem i solą nie powitał, ani ujrzała życzliwej twarzy.

Janowa, żona kamerdynera, gospodyni kawalerska obu Sanickich, patrzała na nią, jak na postrach i kontrolę; jej małżonek, pewny swej władzy i zasług, był sztywny i dość nawet lekceważący; reszta służby wyzierała z głębi sieni, mało się o nią troszcząc. Znali zbyt dobrze zakulisowe sprawy.

Mieszkanie było przystrojone, urządzone, jak z igły, pełne kwiatów, ale Kazię od razu przejął wstrętem charakterystyczny zaduch warszawskich domów: mięszanina naftaliny, gazu i gutaperki; i duszno jej się zrobiło w pokojach, pełnych mebli i cacek, ocienionych zbytkownemi firankami i portjerami.

Prezes oprowadzał ją po mieszkaniu. Na parterze mieli dwa salony, jadalnię, jego sypialny, i gabinet do przyjęć oficjalnych. Na piętrze młoda para miała dla siebie pięć pokojów.

Zbytek i elegancja apartamentu nie zrobiły na Kazi wrażenia, dopiero na widok szaf, pełnych książek w gabinecie prezesa, uśmiechnęła się radośnie.

— O! Co za rozkosz! Tyle do czytania! — rzekła.

Potem ucieszyła się fortepianem, ale nie śmiała dotknąć go i zobaczywszy w swej sypialni kufry z wyprawą i własne mebelki, pomyślała:

— Tu się po swojemu urządzę! Będę miała na jutro zajęcie! I ta myśl była najprzyjemniejszą.

Była jednak tak zmęczoną, że na długie rozmyślanie nie stało czasu. Zasnęła twardo, bez snów i marzeń, jak zasypiała wśród swych pól, po znojnym dniu.

Nazajutrz równo ze świtem się zbudziła, siłą długiego przyzwyczajenia i długą chwilę nie mogła zrozumieć, gdzie się znajduje. Ciężkie wozy toczyły się po bruku, łoskotem żelaza napełniając powietrze, ale słońce nie zaglądało jej w okno, jak w Górowie, ani ptasząt słychać nie było.

Zerwała się i poczęła rozmyślać. Zbytkowny pokój wydał się jej więzieniem, życie nieznośnem bez pracy.

Ubrała się spiesznie i zeszła na dół. Wszędzie cisza i służba i panowie jeszcze spali.

Kazia wróciła na górę i uważnie, by nie zbudzić nikogo, poczęła swe kufry wypakowywać. Parę godzin jej tak zeszło, zanim lokaj nie zaczął sprzątać salonów. Zdziwił się i przeraził, gdy ją ujrzał ubraną i zaalarmował sutereny. Zjawił się Jan zaspany, wreszcie jego małżonka z kluczami.

— Czy jaśnie pani dzisiaj je weźmie? — spytała kwaśno.

— I owszem, zaraz! — odparła.

— To może i kucharka ma przyjść do jaśnie pani?

— Naturalnie.

— Wedle rozkazu, tylko ja już odpowiedzialną nie będę, jeśli się panom nie dogodzi! — odparła Janowa, nie tając niezadowolenia i składając pęk kluczy.

Poczem znikněła, znosząc do suteren zły humor intrygi. Małżonek jej udał się do sypialni panów, ignorując zupełnie młodą panią.

Ale Kazia nie była bezradnym podlotkiem. Umiała rządzić i pracować, umiała sobie radzić. Wnet też ujrzała, że kucharka i młodszy lokaj stanowili przeciwny obóz małżonków i tem wzmocniona, zajęła się gospodarstwem. Gdy panowie przyszli na herbatę, zastali już wszystko gotowe, wedle swych nawyknień i gustu, nawet poranne gazety przy nakryciu i Kazię, jak zawsze pogodną, prezydującą u stołu.

Prezes rozpromieniony ucałował ją i zaraz się przy niej ulokował. Andrzej chmurny, nie swój, nie wiedział, jak ją przywitać. Był jej wdzięczny, gdy mu pierwsza podała rękę, którą w powietrzu pocałował.

— Jakże moja córuchna myśli dzień spędzić? — spytał prezes. Bo ja jestem na twoje rozkazy.

— Zdaje mi się, że warto odpocząć przedewszystkiem! — rzekł Andrzej.

— Właśnie radabym znaleźć pracę, po której mogłabym odpocząć. Czem właściwie mam się zająć? Ale — oto menu obiadu! Może moi panowie znajdą coś do zmiany.

— Ja dziś obiaduję na mieście! — odparł Andrzej — i wieczór mam zajęty.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dług legendy, ukazał się nad hufcami polskiemi i wyciągnęwszy ramiona do nieba, błagał Boga o zwycięstwo dla oręża polskiego — ażeby tak i teraz modlitwą ubłagał Najwyższego o miłosierdzie nad narodem".

Po skończonem nabożeństwie olbrzymi korowód opuścił mury Marjackiego kościoła i skierował się przez linję A—B dookoła Rynku, ulicą Grodzką ku Wawelowi i wkroczył na górę zamkową bramą wojskową, od strony kościoła Bernardyńskiego.

Po przemówieniu prezesa, na dany przez ks. kan. Flisa znak, uszykowały się delegacje z wieńcami i wkroczyły do katedry. Otwierała ten korowód delegacja komitetu, której prezes, p. Skirliński, niósł na amarantowej poduszce piękny wieniec srebrny. — Za nią szli posłowie i delegacja tow. szkoły ludowej, delegacja z wieńcem od Czechów, niesionym przez posła Klofacza i długi szereg innych.

W tej chwili odezwały się majestatyczne dźwięki Zygmunta, a rozkołysany ich pogłos obwieścił miastu uroczystą chwilę, w której delegaci narodu, prochom wielkiego zwycięzcy z pod Grunwałdu, przybyli złożyć wdzięczny hołd potomnych.

Gdy pochód stanął na Wawelu, chór Lutni odśpiewał starą pieśń „Gaude mater", poczem stanął na mownicy prezes komitetu p. J. Skirliński i przemówił do zebranych w serdecznych, pełnych polotu patrjotycznego słowach.

Delegacje zatrzymały się przed sarkofagiem króla Władysława Jagiełły, przystępowały kolejno jedna za drugą i składały wieńce na sarkofagu. Utworzyła się z nich niebawem góra, która sięgała powyżej stropu marmurowego baldachimu pomnika.

We wzorowym porządku opuściły następnie delegacje katedrę głównem wejściem i zeszły z góry zamkowej bramą od ulicy Kanoniczej. Pochodowi powrotnemu towarzyszyły dźwięki pieśni narodowych, grane przez wszystkie trzy orkiestry, które odprowadzały powracających.

Na uczczenie rocznicy wiekopomnego zwycięstwa urządziła dyrekcja Muzeum narodowego w sali średniowiecznej, dotychczas niedostępnej dla publiczności, wystawę pamiątek grunwaldzkich oraz rzeczy, mających styczność z bitwą i wogóle z panowaniem Jagiełły. Wystawa ta wykazuje, jak mało już mamy przedmiotów z pamiętnej tej epoki, obejmuje bowiem zaledwie kilka — jednakże bardzo cennych. Ponieważ oryginalne sztandary krzyżackie, zdobyte w bitwie, dawno już uległy zniszczeniu, wystawiono w przejściu, wiodącem do wystawy, kilkadziesiąt kopij, wykonanych przed dwoma laty według rysunków malarza Durinka, sporządzonych w r. 1448 dla Długosza. Rysunki te, wraz z objaśnieniami, ujęte w niewielki tom in quarto pod tytułem „Banderia Prutenorum" wystawiono także.

Dalej oglądać można na wystawie słynną „Biblję Solemnis", pisaną na początku XIV w. dla Sudera, księcia Brunświckiego, wielkiego mistrza zakonu, zdobytą pod Grunwaldem, a ofiarowaną przez Jagiełłę katedrze krakowskiej; dalej ewangeljarz, fundowany przez biskupa Tomickiego w r. 1554, w którym na marginesowej miniaturze na czerwonej tarczy, jest przypomnienie zwycięstwa grunwaldzkiego, dowodzące, jak bardzo jeszcze w tym wieku czczono pamięć tej zwycięskiej bitwy. To są trzy najcenniejsze pamiątki — będące własnością kapituły.

Wystawę uzupełniono jeszcze znanym relikwiarzem krzyżackim z r. 1345 z kościoła św. Florjana, odłamkiem działa, które tradycja przypisuje również Krzyżakom, które jednakże pochodzić musi z XVI wieku; kopję tablicy erekcyjnej z kaplicy zamkowej w Lublinie, fundowanej przez Jagiełłę, a odkrytej dopiero przed kilku laty; dalej, dzięki uprzejmości dra Serafińskiego w Bochni, obrazem Matejki z lat młodzieńczych, przedstawiającym Jagiełłę, modlącego się przed bitwą pod Grunwaldem, wreszcie szczątkiem sukni królowej Sonki z odkrytego świeżo jej grobu.

* * *

Przemyśl. Obchód rocznicy grunwaldzkiej wypadł wspaniale. O g. 12 w południe z gmachu „Sokoła" umundurowany oddział Sokołów ze sztandarem ruszył, poprzedzony orkiestrą narodową ze Lwowa, ku kościołowi katedralnemu. Za „Sokołem" kroczyli ze sztandarem członkowie „Gwiazdy" i Tow. im. Tadeusza Kościuszki. Kolumnę zamykał liczny zastęp młodzieży gimnazjalnej, uszykowanej w czwórki. Kolumna przeciągnęła ul. Dworskiego, placem na „Bramie", ulicami Franciszkańską, Gimnazjalną i Katedralną. W katerze czekały tysiące wiernych. W presbiterjum zajęli stalle kanoników: burmistrz dr. Doliński z radnymi, poseł na sejm dr. Tarnawski i kilku obywateli z okolicy. Mszę św. odprawił przed ołtarzem wielkim ks. Gorczyca. Po ewangelji wypowiedział płomienne kazanie, gorącym tchnące patrjotyzmem, ks. dr. Łabuda. Z katedry udano się po nabożeństwie i odśpiewaniu chorału „Z dymem pożarów" na Zamek. Tu przed kamieniem pamiątkowym Konstytucji 3 Maja, przemówił do zgromadzonych ciepło i serdecznie burmistrz dr. Doliński. Wezwał do jedności, pracy mrówczej i pielęgnowania ideałów narodowych, aby stawić opór skuteczny nawale niemieckiej i odpowiedzieć godnie wyzwaniu epigona komturów krzyżackich. Mowa dra Dolińskiego wywarła wielkie wrażenie.

Podczas nabożeństwa w katedrze, partja socjalno-demokratyczna zgromadziła się w parku zamkowym i z pieśnią robotniczą na ustach przedefilowała przed kamieniem pamiątkowym.

Spokój nie został ani na chwilę zakłócony. Zbyteczna była przezorność policji, która obsadziła rynek, zbyteczna kompanja bojowa 45 pp., ustawiona w podwórzu strażnicy głównej. O godzinie 8 wieczorem odbył się wieczór uroczysty w sali teatru letniego. Na program złożyły się: Prolog, przemówienie p. M. Tarnawskiego, odczyt p. prof. Friedberga, śpiew i deklamacja. Przemyśl święcił godnie obchód grunwaldzki.

* * *

Drohobycz. Obchód rocznicy bitwy pod Grunwaldem zakończony został uroczystym wieczorem w „Sokole" tutejszym. Sala udekorowaną została odświętnie, w jednym rogu sali, tuż obok estrady, umieszczono kredkowe portrety, przedstawiające popiersia naturalnej wielkości króla Władysława i królowej Jadwigi; po słowie wstępnem nastąpiły produkcje wokalno-muzyczne, wśród których prezes Sokoła p. B. Meczyński odczytał H. Sienkiewicza opis „Bitwy pod Grunwaldem" (z Krzyżaków); na zakończenie odegrali amatorowie bez zarzutu akt III. „Ocknienia" Rakowskiego. Sala była szczelnie zapełniona publicznością, widzieliśmy też kilkunastu włościan z okolicznych wsi, na których cały obchód wywarł niezatarte wrażenie. Nieobecnością swoją, oprócz kilku poważniejszych rodzin, świecili tutejsi Rusini, którzy od dłuższego czasu pod wodzą swego prowodyra, znanego „borytela" adjunkta sądowego Jojki, wroga wszystkiego co polskie, systematycznie usuwają się, nie tylko od wszystkich naszych obchodów narodowych, ale od czasu jak p. J. tu przybył, nawet na przedstawieniach amatorskich polskich przestali bywać; do jakiego zaś stopnia posuwa p. J. swoją zaciekłość, niech posłuży fakt, że pomimo przyrzeczenia danego komitetowi, że weźmie udział w chórach, pomimo, że chodził na próby, skrewił w ostatniej chwili i udziału nie wziął.

* * *

Tarnobrzeg. Za inicjatywą tutejszego kasyna miejskiego zawiązał się komitet, złożony z delegatów wszystkich miejscowych towarzystw, celem urządzenia obchodu grunwaldzkiego, w niedzielę 20 bm.

Komitet dołożył wszelkich starań, aby uroczystość ta wypadła jak najświetniej. Program obchodu następujący:

Rano o godz. 6 pobudka, o godz. 9 nabożeństwo w synagodze, o godz. pół do 11 uroczyste nabożeństwo w kościele oo. Dominikanów, o godz. 4 po południu ogólne zebranie w lasku na „Pohulance", o godz. 5 odczyt o Grunwaldzie, wygłoszony przez prezesa lwowskiej Czytelni akademickiej, o godz. 8 wieczorem w sali „Sokoła" uroczysty wieczór.

Łaskawy współudział w obchodzie przyrzekła 12-tka lwowskiego chóru akademickiego.

KRONIKA.

Lwów 16 lipca.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 16° R. Pogoda.

Z „Sokoła". Z dniem 15 bm. członkowie towarzystwa ćwiczyć się będą w poniedziałki, środy i piątki od 6—8 na boisku przy ul. Cetnerowskiej. Wstęp na boisko bezpłatny. Uczniowie gimnazjalni mogą również w ćwiczeniach i zabawach bezpłatnie brać udział w te same dnie i w tych samych godzinach, bez względu na to, czy byli uczniami towarzystwa, lub nie.

Wystawa politechniczna. Loterja wystawy jubileuszowej Towarzystwa politechnicznego przysporzyła zarządowi przytuliska Brata Alberta we Lwowie 1030 kor. dochodu. Tyle bowiem wynosi czysty zysk, wynikający z dochodów i rozchodów w cyfrach zaokrąglonych, a mianowie: Dochody: a) że sprzedaży losów 5366 uzyskano 3220 koron, b) z licytacji fantów niewylosowanych 437 koron, c) dar Wp. Karola Gaertlera 5 kor., razem 3662 koron. Wydatki: a) koszta fantów zakupionych 1940 kor., b) prowizja sprzedającym losy 300 kor., c) druk losów i afiiszów 280 kor., d) koszta ciągnięnia publicznego 112 kor., razem 2632 kor.

Wycieczka do Jaremcza. W niedzielę 20 bm. odbędzie się odłożona wycieczka do Jaremcza, urządzona przez „Czytelnię kolejową". Odjazd ze Lwowa o 4 50 (czas kolejowy), odjazd z Jaremcza o 10 wieczór (czas kolejowy).

„Hałyczanyn" o obchodzie grunwaldzkim we Lwowie. Dla charakterystyki prasy ruskiej u nas, która się nikczemnie zachowała wobec grunwaldzkiej rocznicy, musimy jednak zaznaczyć, że jeden moskalofilski „Hałyczanyn" zdobył się na ściśle przedmiotowy i to dość obszerny opis obchodu we Lwowie, bez jakichkolwiek ze swej strony wymówek.

Bankowy hakatyzm. Przesłano nam dziś do opublikowania niemiecką kartkę awizacyjną, wydaną przez tutejszą Filję c. k. austrj. zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu, którą wczoraj otrzymał jeden z lwowskich klientów tej intytucji. Wprawdzie sam centralny zakład we Wiednin jest oczywiście niemiecki, lecz w lwowskiej jego filji pracują głównie Polacy, co najważniejsza zaś, operacje finansowe tej filji niemal wyłącznie z Polakami się odbywają, z jakiegoż więc tytułu posługuje się zarząd tej filji w stosunkach swoich z polską klientelą za pomocą kartek niemieckich? Czyżby za te krocie zysków, pobieranych rokrocznie z polskich kieszeni, nie wypadało, przynajmniej dla oka, uszanować wrażliwości społeczeństwa na wszelkie tego rodzaju wybryki germanizacyjne?

Nowy wynalazek Polaka. P. Gustaw Żórawski, majster tkacki w fabryce towarzystwa schlösserowskiego w Ozorkowie, wynalazł i skontruował nowy przyrząd, który dla pracujących przy krosnach tkackich może mieć wielkie znaczenie. Przyrząd ten łączy w sobie zalety krosien o grzebieniach stałych, z zaletami krosien o grzebieniach ruchomych i usuwa dotychczas stosowany, chociaż niepraktyczny, system przytyków, czyli tak zwanych stuherów. Zabezpiecza przytem robotników od kaleczenia się w palce, które przy dotychczasowym systemie bardzo często się zdarza i bywa nieraz bardzo silne, do utraty palców doprowadzające. Posiadając stałe dobre obsadzenie grzebienia, przyrząd ten zarazem pozwala na wypuszczenie grzebienia wrazie parcia czółenka. Upraszcza krosna tkackie i zarazem powiększa dokładność ich działania. Dodać należy, że nowy przyrząd z łatwością i przy niewielkim nakładzie daje się zastosować do dawnych krosien, pokrywając w krótkim czasie koszt powiększeniem produkcji i doskonałością tkaniny.

Nowy przyrząd został z powodzeniem wypróbowany w praktyce w fabryce w Ozorkowie i zyskał uznanie specjalistów i pracowników.

Szlachta w armji pruskiej. Według najnowszego spisu oficerów armji pruskiej, wszyscy jenerałowie są szlacheckiego pochodzenia. Wśród 91 jenerał-poruczników jest 11, wśród 171 jenerał-majorów 56 pochodzenia nieszlacheckiego. Trzydzieści pięć pułków mają wyłącznie samych szlacheckich oficerów, między niemi wszystkie gwardyjskie pułki konnicy i 7 gwardyjskich pułków piechoty.

Wzrost katolików w Niemczech. „Reichsanzeiger" teraz dopiero ogłasza wynik spisu ludności dokonanego 1 grudnia 1900 roku, pod względem wyznaniowym. Okazuje się z niego, że przyrost ludności katolickiej jest bez porównania więszy, aniżeli przyrost ludności protestanckiej. Natomiast przyrost żydów w stosunku do chrześcian jest bardzo mały.

Nędza wśród lekarzy w Niemczech wzrasta z każdym rokiem. Według ostatnich wykazów, w Niemczech jest 28.174 lekarzy; o 800 więcej, niż w roku zeszłym. Aż 62% ogółu lekarzy niemieckich ma dochody roczne poniżej 3000 marek. Średnio umiera rocznie 500 lekarzy, kończy zaś medycynę 1350. Jeżeli się zważy, że koszta nauk lekarskich w uniwersytecie niemieckim wynoszą około 12.000 marek, to wymieniona powyżej liczba procentowa świadczy, że większość lekarzy w Niemczech żyje w niedostatku.

Pomnik Chopina w Marienbadzie. W drugiej połowie lipca, odbędzie się w Marienbadzie wmurowanie tablic pamiątkowych na frontonie hotelu „Pod białym łabędziem", w którym Chopin mieszkał w r. 1836. Tablica z marmuru czarnego zawierać będzie napis złocony: „W tym domu mieszkał Fryderyk Chopin w r. 1836". Na drugiej tablicy będzie taki sam w języku francuskim. Inicjatywę wmurowania tablic dał p. Leopold Meyet, przeprowadzeniem zaś całej sprawy i załatwieniem wszelkich formalności zajął się dr. Harajewicz. Tablice zostaną wmurowane po przyjeździe p. Meyeta do Marienbadu

W Paryżu zmarł znany artysta-rzeźbiarz Marek Antokolski. Zmarły artysta pochodził z rodziny polsko-żydowskiej i urodził się w Wilnie na Antokolu. W roku 1864 otrzymał pierwszy medal srebrny. Następnie kształcił się w Petersburgu i Berlinie, przebywał przez czas pewien w Paryżu, a w roku 1880 mianowany został profesorem akademji sztuk pięknych. Był on wyznawcą bezwzględnego realizmu w sztuce.

Śmierć Andréego. Z Winipeg, w Ameryce północnej, piszą do dzienników angielskich, że przybył tam pastor Fairies, który, jako misjonarz, długi czas przebywał między Eskimosami. Fairies zapewnia, że śmiały aeronauta niewątpliwie zginął, a relacja jego zgadza się zupełnie z wiadomością, przyniesioną przed dwoma laty do Port Churchill, przez jednego z Eskimosów. Tłum krajowców napotkał Andréego z towarzyszami w miejscu, odległem o 300 mil angielskich na północ od Port Churchill. Gdy Eskimosi się zbliżali, Andrée strzelił do nich z karabinu. Krajowcy, biorąc to za atak, rzucili się na członków ekspedycji i wymordowali ich. Hudson Bai-Company przyrzekła temu Eskimosowi, który przed dwoma laty przyniósł ową wiadomość, że da mu wielką nagrodę, jeśli przyniesie jakikolwiek przedmiot, pozostały po zabitych. Eskimos odszedł, ale nie pojawił się już. Misjonarz zapewnia, że widział u Eskimosów tamtejszych jakiś teleskop i inne narzędzia, które należały do Andréego.

Ciekawe zjawisko w Olsztynie. Od kilku dni — pisze *Gaz. olsztyńska* — pokazuje się w rzece Łynie przy moście Świętojańskim ciekawe zjawisko Z dna rzeki wybija się kolorowy strumień wody, burzy się i rozpływa w białą falę. Ludzie rozmaicie sobie to zjawisko tłumaczą. Jedni powiadają że wybija się tam źródło naftowe; inni, bojaźliwsi, twierdzą, że to wulkany, które zniszczą Olsztyn.

„Miliony Horowitzów". Od dłuższego czasu umyślnie jak widać rozpowszechniana przez niektóre dzienniki amerykańskie, krążyła i w prasie tutejszej pogłoska o poszukiwaniach przez władze nowojorskie spadkobierców po zmarłym tamże milionerze bez bliskich krewnych, Horowitzu. Aferzyści umyślnie wybrali to nader u nas pospolite nazwisko żydowskie i nie pomylili się. Mnóstwo osób tego nazwiska, osiadłych w Warszawie i na prowincji rozwinęło starania około pozyskania spadku. Wielu działało też za pośrednictwem adwokatów, którzy nadaremnie korespondowali z instytucjami sądowemi amerykańskiemi. Na prośbę grona interesowanych konsulat warszawski Stanów Zjednoczonych wystąpił o informacje spadku dotyczące, drogą urzędową i w rezultacie otrzymał zapewnienie, że pogłoska o milionowym spadku była fikcyjną, a ukutą przez oszustów, którzy mienili się wykonawcami ostatniej woli zmarłego wrzekomo bogacza. Większa część wiadomości o spadkach milionowych amerykańskich pochodzi ze źródeł równie bezpodstawnych.

Obaj znali interes. W r. z. zamożny kupiec z Nalewek, X, wydał swoją córkę za mąż za kupca z Berdyczowa. Według zawartej umowy przedślubnej, panna młoda otrzymała rentę roczną w sumie 3000 rs (do śmierci swego ojca i podziału majątku) oraz biżuterję, mającą mieć wartość 5000 rs. Po kilku miesiącach zięć przyjechał z pretensją do teścia, że brylanty są fałszywe. X się nie zaparł, lecz wyraził zdziwienie, że się zięć poznał, widocznie — dodał — „chciałeś je sprzedać, lub zastawić, otóż dlatego uczyniłem tę zamianę, aby córkę moją uchronić od straty, bo ty Rafał, jesteś utracjusz!" Następnie pokazał zięciowi pudełko pełne prawdziwych brylantów, zapewniając, że jak się ustatkuje, to on córce odda je na własność. Zięć się uspokoił i zapanowała na pozór zgoda. W tych czasach X-owi za wysłane towary, należało się od kupców z Berdyczowa i sąsiednich miasteczek 6200 rs., a ponieważ pomiędzy teściem a zięciem panowała harmonja i sprawy pieniężne (lecz na drobniejsze sumy) były załatwiane solidnie, upoważnił więc, jak zwykle, zięcia do odebrania tej sumy i odesłania do Warszawy. W tych dniach zięć wywiązał się z polecenia i odesłał teściowi 1200 rs. i... ślubne brylanty żony. Stary X, na razie się oburzył na podobny postępek, po kilku jednak dniach, przyznał podobno, że zięć już nie jest utracjuszem, lecz „wytrawnym kupcem" i zatrzymane brylanty, odesłał córce, prosząc o gotówkę.

Separatyzm szkocki. Z powodu imienia, które przybrał król Edward VII, wstępując na tron, panuje w Szkocji coraz większe niezadowolenie. Stowarzyszenie „Scottish Patriotic Association" kazało wybić przed koronacją medal pamiątkowy. Na jednej stronie znajduje się szkocka flaga z napisem dokoła: „Dla obrony praw i honoru Szkocji". z drugiej strony napis: „Edward I, król brytański, nazywający się fałszywie Edwardem VII." Szkoccy Jacobini zyskali wielu zwolenników, część prasy szkockiej wskazuje na to, że prawą dziedziczką tronu angielskiego jest księżniczka Elżbieta bawarska, jako pochodząca w prostej linji od rodziny Stuartów, nie zaś Edward VII, z domu hanowerskiego.

Własność publiczna. Panna Abigail Robertson, piękna mieszkanka Nowego Yorku, należąca do jednej z wybitniejszych rodzin tamtejszych, zaskarżyła do sądu właścicieli młyna parowego, za nieprawne używanie jej portretu na skrzyniach swoich, beczkach i workach z mąką, jako marki ochronnej Sąd jednak odrzucił jej skargę, uzasadniając wyrok tem, że oblicze każdego człowieka jest „własnością publiczną", wobec czego wolno używać go do reklamy, bez pozwolenia właściciela

Ciekawa statystyka tańców. Obliczono, że tancerz, biorący udział we wszystkich tańcach na balu, przebywa przez mniej więcej 7 godzin 38 kilometrów drogi, w czem najdłuższą przestrzeń zajmuje walc, potem mazur, potem zaś polka.

Echa wystawy paryskiej. W tych dniach generalny dyrektor wystawy paryskiej z roku 1900, Picard, ukończył przy pomocy kilkudziesięciu urzędników ogólne sprawozdanie z wystawy. O rozmiarze tego pomnikowego dzieła można mieć pojęcie, iż sprawozdanie jednego działu sztuk pięknych, tylko twórczości francuskiej obejmuje 4 wielkie tomy in quarto Ogólne zaś sprawozdanie mieści się w stukilkudziesięciu takich księgach.

Cudowne niemowlęta. Zamiast morskiego węża, który się zwykle o tej porze pojawia, przynosi jedno z pism rosyjskich z Ekaterynosława następującą „autentyczną" wiadomość: Na ulicy Łamanej, czy na Rzeźnickiej, młoda żydówka, Chajewska, urodziła bliźnięta. Nie byłoby w tem nic nadzwyczajnego, gdyby nie to, że dzieci te, w chwilę po przyjściu na świat, zaczęły mówić. Nie był to zwykły krzyk dzieci, lecz mowa w całem znaczeniu tego słowa. Przytem noworodki mówiły tak mądrze, że wkrótce całe otoczenie, a za niem coraz szersze i szersze koła ludzi, ogromnie się.. przeraziły. Zaniepokojona ludność, a szczególniej matka noworodków i jej rodzina, zwołały naradę Uradzono zawieść dzieci wraz z matką do Kremieńczuga, w pobliżu którego zamieszkuje mądry cadyk. Projekt ten pospiesznie uskuteczniono. Mądry cadyk, zebrał liczny areopag mniej, lub więcej światłych i pobożnych współwyznawców, poczem zwrócił się z przemówieniem do noworodków, zapytując, co ich właściwie skłoniło do przemówienia w tak niezwykle krótkim czasie po ujrzeniu światła dziennego i co w ogóle mają do powiedzenia człowieczeństwu. I dzieci rozpoczęły mowę.. (niestety nie wiadomo, czy mówiły jednocześnie, czy też po kolei). W mowie swej zaznaczyły, że przybyły na świat w celu przepowiedzenia wielkich wydarzeń! Oto nastąpić mają po sobie dwa lata niebywale urodzajne. Potem wybuchnie straszliwa, niebywała wojna. Po wojnie nastąpi wieczny pokój.

Kraj bez złodziejów i więzień. Islandja jest tak szczęśliwą krainą, że nie posiada ani więzień, ani policji. Jej obywatele są tak uczciwi, że nie potrzebują stróżów bezpieczeństwa i porządku publicznego, ani też domów kary. Historja Islandji notuje tylko dwie kradzieże. Jedną z nich popełnił krajowiec, przywłaszczywszy sobie kilka owiec, z powodu nędzy i głodu całej rodziny. Wzgarda ziomków okazała się dostateczną karą dla nieszczęśliwego przestępcy. W drugim wypadku złodziejem, który popełnił kradzież 17 owiec, był zamożny człowiek. Skazano go przedewszystkiem na zwrot szkody, oraz rozkazano sprzedać całe mienie i wyspę opuścić pod groźbą kary śmierci. Wyrokowi poddał się przestępca natymiast. Sądy jednak istnieją tam, nawet dwie instancje, a nadto sąd najwyższy w Kopenhadze.

Z kraju.

Bóbrka. (*Napad*). Dnia 13 b. m., N. Sawczyński, plutonowy 55 p. p., będąc na dwudniowym urlopie w Strzałkach, dla rozrywki przyszedł do Bóbrki. Tu spostrzegł go Piotr Kozaczeski, były szeregowiec 55 p. p., który przed rokiem odbywał ćwiczenia wojskowe przez dwa miesiące, a którego przez ten czas Sawczyński miał w „abrychtunku". Za złe obchodzenie się podczas ćwiczeń, jak twierdził Kozaczeski, postanowił się zemścić na Sawczyńskim w cywilnym stanie, czego i dokonał, a mianowicie napadł go z nienacka na jednej z ulic przy ustępie i uderzył silnie kamieniem w twarz; następnie nieprzytomnemu wyrwawszy bagnet z pochwy, ciął go kilka razy przez głowę, zadając głębokie rany, poczem uciekł. Sawczyńskiemu pierwszej pomocy udzielił dr. Gabryszewski, poczem żołnierza, po przesłuchaniu w sądzie, odesłano do przynależnego pułku Za Kozaczeskim żandarmerja poczyniła energiczne poszukiwania, gdyż za tak ciężkie uszkodzenie ciała i „niesubordynację", będzie musiał stanąć pod sąd wojskowy.

Gródek. (*Pożar*). W tych dniach na przedmieściu Czerlańskiem wybuchł groźny pożar, który zniszczył do szczętu 13 gospodarstw. Szkoda ubezpieczona wynosi około 12.000 kor.

Nowy Sącz. (*Wyścigi kolarsy*). Oddział kolarzy „Sokoła" w Nowym Sączu, urządza w niedzielę dnia 3 sierpnia b. r., bez względu na pogodę, o godzinie 3 po południu, galicyjski wyścig drogowy 20 kilometrów, na gościńcu krajowym w kierunku ku Nawojowej. Start: I. meta pod mostem kolejowym przed Zawadą. Nagrody: medale. I. i II. duże pozłacane, III. i IV. srebrne duże i każdemu kto tę przestrzeń przejedzie w czasie przez komisję sportową oznaczonym, srebrny mały. Zgłoszenia, jedynie do dnia 26 b. m., przyjmuje kapitan jazdy, druh Józef Kostański. Późniejsze zgłoszenia pod żadnym warunkiem uwzględnione nie będą. Powitanie gości o godzinie 10 rano w „Sokole". O godzinie 12 wspólny obiad na Wenecji. O godzinie 2 minut 30 odjazd z Sokoła na miejsce wyścigów. Po wyścigach promenada przez miasto do ogrodu Wenecja, na koncert Harmonji i tam rozdanie nagród.

Turka. (*Pożar*). W Wysocku wyżnem wybuchł dnia 2 b. m. pożar w domu Fedka Krzeczkowskiego i zniszczył trzy zagrody włościańskie, wyrządzając szkodę na kilka tysięcy koron. Krzeczkowski, chcąc uratować z palącego się domu pieniądze, znajdujące się w komorze, skoczył do płonącego domu, ale pieniędzy nie wyratował, a sam popiekł się tak, że przez kilkanaście godzin ciężko cierpiał. Żaden z poszkodowanych nie był ubezpieczony. Ogień podłożył Filip Krzeczkowski, rodzony brat Fedka, który swoją część przepił, a następnie procesował się z bratem o grunt. Przed trzema laty usiłował podpalić brata, lecz złapany został na gorącym uczynku — ogień ugaszono i sprawę zatajono. Zbrodniarza aresztowano.

(*Kradzież w cerkwiach*). W Psajach, w nocy 12 z. m., spostrzegli stróże nocni złodzieja, oknem włażącego do cerkwi. Przy pomocy kilku ludzi złapano go, lecz źle pilnowano, skutkiem czego udało mu się zbiedz. Żandarm Fedus wziął rysopis i puścił się za nim w pogoń, a w trzeciej wiosce udało mu się go dopędzić i przyaresztować. Podał, że nazywa się Iwan Cygan z Kozryna, w powiecie ropczyckim. Oddany do sądu, wyłamał kraty w oknie i w nocy, z wysokości 6 metrów, wskoczył do płynącej rzeki i zniknął bez śladu. Żandarmi, Fedus i Jezierski puścili się w pogoń i po dziewięciu dniach, zamiast tego złodzieja, wyśledzili w Borysławiu Michała Korszulaka, który razem z Jakóbem Małaniakiem i Iwanem Mamczakiem w kwietniu b. r. rozbili cerkiew we Wolczu, przyaresztowali go i z tym połowem wrócili do Turki.

W Łosińcu, w nocy 29 z. m., jacyś niewiadomi sprawcy wleźli oknem do cerkwi i zabrali skarbonkę z pieniądzmi i książki cerkiewne. Żandarm Fedus szedł za śladem aż do Borysławia i tam dowiedział się, że sprawcami byli Michał Mamczak ze Starego Sącza, Jakób Małaniak z Łańcuta i Grzegorz Głuchy z Przeworska, a którzy widząc, że są ścigani, uciekli z Borysławia w niewiadomym kierunku.

---

* **Basen (pływalnia)** w zakładzie kąpielowym św. Anny, przy ulicy Akademickiej l. 10, **otwarty został do użytku publicznego z dniem 2 czerwca.**

* **Dr. Wallach,** specjalista chorób żołądka, nerek i pęcherza, wykonywuje chemiczno mikroskopiczne badania treści tych organów w godzinach ord. (9—10, 3—4), przy ulicy Skarbkowskiej l. 3. 759

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w środę „Kierownik szkoły", komedja w 3 aktach Ottona Ernsta.

Jutro we czwartek „Wieczór Trzech Króli", komedja w 5 aktach, a 8 odsłonach W. Szekspira.

W piątek po raz pierwszy „Pierwsza mucha", komedja w 3 aktach Wiktora Kryłowa.

W sobotę „Złote runo", dramat współczesny w 3 aktach Stanisława Przybyszewskiego.

W niedzielę „Nadzieja", dramat w 4 aktach Hermana Heyermans'a.

Konferencja aptekarska.

W dużej sali obrad namiestnictwa, odbyła się wczoraj o godz. 5 po południu konferencja aptekarzy, zwołana przez namiestnictwo, celem uregulowania naprężonych stosunków między pracodawcami, a współpracownikami aptek.

Przewodniczył protomedyk dr. Merunowicz, pióro prowadził dr. Krzyżanowski. Pracodawców reprezentowali ze Lwowa: pp. Piepes-Poratyński, Sklepiński i Ehrbar; ze strony Galicji zachodniej: pp. Łuczko i Rosenberg z Krakowa i Matula z Radomyśla. Jako reprezentanci współpracowników ze Lwowa byli: pp. Demant, Markowicz i Mańkowski; z Krakowa: pp. Śmieszko, Banke i Jawornicki.

Po długiej i wyczerpującej dyskusji, zgodzono się na niektóre ulgi dla pracujących, mianowicie na otwieranie aptek o godz. 7 rano, a zamykanie o godz. 9 wieczorem i to już od dnia 1 września br. Uchwalono dalej tz. wychody co drugi dzień od południa i czas na obiad dla całego personalu na $1\frac{1}{2}$ godziny. Co drugą niedzielę lub święto uroczyste cały dzień wolny, oczywiście ze zmianą personalu. Gdzie jest zajętych 3 współpracowników, ma być co trzeci dzień cały dzień wolny.

Sprawa regulacji płac, jakkolwiek zajęła aż dwie godziny dyskusji, nie doprowadziła na razie do żadnego pozytywnego rezultatu, bo żądania współpracowników są pod tym względem wygórowane. Dotyczy to mianowicie głównie postulatu, aby gremja ze swej strony dodawały dodatek aktywalny do płacy. Nie jest to wykonalne, bo gremja nie mają żadnej egzekutywy do ściągania od pryncypałów dodatków, które wyniosłyby sumę prawie 72.000 k. rocznie.

Kiedy delegaci współpracowników zagrozili strejkiem, na to reprezentant rządu zwrócił uwagę, że nie miałoby to celu wobec tego, że i gremjalne stosunki nie są jeszcze uregulowane. Delegaci pracowników dali się na razie przekonać i nie rozpoczynać strejku. Odroczono więc całą sprawę do jesieni, do listopada, do którego może czasu uregulują się jeszcze jako stosunki.

Pożar fabryki.

(*Od naszego korespondenta*).

Gorlice 15 lipca.

Około godz. wpół do 12 w południe zaalarmowano gorlicką straż ogniową, by się udała bezzwłocznie do Marjampola w celu niesienia pomocy przy pożarze fabryki parafiny akcyjnego towarzystwa karpackiego.

Ogień, który w krótkim czasie objął całą rafinerję, przerzucił się na sąsiednią wieżę drewnianą z chłodnikami. Wieża ta jednak, mimo ciągłego wybuchania pożaru na jej szczycie, została uratowaną przez straż ogniową fabryczną.

Najwyższe uznanie należy się straży ogniowej fabrycznej i straży ochotniczej gorlickiej za iście nadludzkie wysiłki, przy których pożar zlokalizowano.

Niebezpieczeństwo było wielkie, gdyż w pobliżu znajdują się zbiorniki ropy i destylarnia nafty.

Około godz. wpół do pierwszej w południe, zaczęły pękać rezerwoary wewnątrz płonącego zabudowania.

Padały niby armatnie salwy. Wśród zgromadzonych tłumów dokoła fabryki wybuchł płacz i lament; to żony i dzieci zajętych w fabryce robotników, drżały o życie swych mężów i dzieci.

Inżynier Lenartowicz pełniący funkcje kontrolora technicznego we fabryce, w serdecznych słowach uspokoił tłum, zapewniając, że ofiar w ludziach nie ma i że nikomu niebezpieczeństwo nie grozi.

Przyczyna pożaru dotąd nieznana.

Ofiar w ludziach nie ma.

Pożar trwa dalej, godzina 4 minut 15 po południu.

Szkody na razie nieznane — w każdym razie bardzo wielkie — budynki były asekurowane.

Zjazd członków Towarzystwa pedagogicznego.

(*Dzień pierwszy*).

Lwów 12 lipca.

Wielka sala Towarzystwa pedagogicznego, ubrana festonami z zieleni, wypełniła się po brzegi uczestnikami. W pierwszym rzędzie krzeseł zajęli miejsca delegaci pokrewnych towarzystw, innych tego rodzaju instytucyj i marszałek kraju hr. Potocki.

Zagajając zgromadzenie, podniósł p. prezydent Małachowski, że zjazd dzisiejszy o tyle donioślejsze ma znaczenie, że po raz pierwszy od czasów swojego istnienia, a więc od lat 36, Towarzystwo w własnym swoim zbiera się domu. W dalszym ciągu skonstatował przewodniczący, że w ciągu ostatniego roku, sejm zajął się żywiej dolą nauczycielstwa i przez 3 lata dał 1 miljon koron na polepszenie płac nauczycieli. Polepszenie to nie jest ostatnim wyrazem żądań nauczycielstwa, jest jednym tylko etapem na długiej jeszcze drodze.

Sądzi, że będzie wyrazem przekonania zgromadzonych, jeśli wszystkim tym stronnictwom w sejmie, które za polepszeniem bytu nauczy-

cieli głosowały, wyrazi podziękowanie w imieniu zjazdu i zarazem nadzieję, że sejm nie ustanie w swej w tym kierunku działalności i w miarę możności finansowej kraju o nauczycielstwie będzie pamiętać.

Proponowana zmiana statutu, objęta porządkiem zjazdu, ma na celu rozszerzenie autonomji oddziałów towarzystwa. Traci towarzystwo niepoślednią siłę w swym zarządzie przez ustąpienie inspektora Fąfary, który złożony chorobą zrezygnował z godności członka zarządu.

Za długoletnią szczerą i gorliwą pracę dla dobra towarzystwa, wyraża przewodniczący p. Fąfarze w imieniu zjazdu serdeczne podziękowanie.

Dzieci braci naszych w zaborze pruskim ciężkiego doznają ucisku, tem silniej więc odczuć jesteśmy w stanie swobody autonomiczne i konstytucyjne, jakich w Austrji dzięki dobroci cesarza Franciszka Józefa zaznajemy. Wobec tego wznosi przewodniczący okrzyk na cześć cesarza, który zgromadzenie powtarza trzykrotnie.

Na sekretarzy powołuje przewodniczący pp. Muchę i Szajowskiego, na ich zastępców Solskiego i pannę Bobkównę. Przedstawia następnie zgromadzeniu delegata Towarz. nauczycieli szkół wyższych prof. Mańkowskiego i delegatkę Stowarzyszenia nauczycielek panią Dawidowską i dziękuje marszałkowi kraju za uświetnienie obrad zjazdu swą obecnością.

Prof. Mańkowski wita zjazd imieniem towarz. naucz. szkół wyższych i życzy „Szczęść Boże" jego obradom.

Z kolei uchwaliło zgromadzenie jednomyślnie na wniosek p. Małachowskiego wyrazić podziękowanie p. namiestnikowi i wiceprezydentowi rady szkolnej kraj. p. Płażkowi, za gorliwe poparcie sprawy polepszenia bytu nauczycielstwa, a posłowi sejmowemu p. Tomaszewskiemu, za wygotowanie projektu ustawy o polepszeniu tych płac nauczycielskich.

Na wniosek dyr. Ligęzy, upoważniono prezydjum do przesłania telegraficznie życzeń Marji Konopnickiej, z powodu jej 25-letniego jubileuszu, zaś na wniosek p. Baygera, uchwalono jednomyślnie zamianować ją członkiem honorowym Towarzystwa.

Po krótkiem przemówieniu p. Dawidowskiej, która witała zjazd imieniem stowarzyszenia nauczycielek i uchwaleniu nagłego wniosku p. prezydenta Małachowskiego, by wysłać telegram jubileuszowy do Ojca św. z wyrazami hołdu i czci, przystąpiono do porządku dziennego.

Obszerny, gruntownie a wszechstronnie opracowany odczyt „o kształceniu uczuć patrjotycznych i środkach do tego wiodących" wygłosił dr. Falkiewicz, zakończył go zaś postawieniem następujących rezolucji:

1) Walny zjazd poleca zarządowi głównemu wniesienie petycji o wprowadzenie nauki dziejów ojczystych, jako przedmiotu obowiązkowego w szkołach średnich.

2) Zarząd główny przedstawi radzie szkolnej krajowej potrzebę wydania i wprowadzenia do szkół obrazów do poglądowego nauczania geografji i historji ojczystej, ewentualnie podejmie się tego wydawnictwa.

3) Zarząd główny zwoła ankietę do rozpatrzenia braków pod względem wychowania narodowego w podręcznikach szkolnych i przedłoży odnośny memorjał radzie szkolnej krajowej i rozpowszechni go wśród społeczeństwa, dla spowodowania jak najszerszego zainteresowania się tą sprawą.

4) Zarząd główny wezwie wszystkie oddziały Towarzystwa do pracy nad poprawą wychowania publicznego i prywatnego w duchu narodowym i nadawać będzie tej pracy kierunek przez rozsyłanie wskazówek i komunikatów, a zbieranie dat co do całego ruchu na tem polu.

5) Zarząd główny wejdzie co do sprawy wychowania narodowego w kontakt z innemi pokrewnemi towarzystwami w kraju, dla spotęgowania całego ruchu, skupienia sił i wzajemnego wspierania się w tej pracy.

Wszystkie te rezolucje, po długiej a mocno ożywionej dyskusji, uchwalono.

Przewodniczący przedstawia zgromadzeniu delegata „Macierzy polskiej" prof. dr. Finkla, który w tej chwili wszedł na salę. Dr. Finkel powitał zjazd imieniem Macierzy i objawił zdanie, że tylko wspólna praca ku wspólnym prowadzi ideałom.

Sprawozdanie komisji wykonawczej I wiecu nauczycielskiego, zdawał dyrektor Soleski. Komisja ta odbyła 5 posiedzeń, wydrukowała petycję i chodziła w deputacji do p. wiceprezydenta Płażka, który przyjął deputację bardzo przychylnie, za co mu się pełne należy uznanie.

Także i prezydent p. Małachowski działał i we Lwowie jak prawdziwy ojciec 8 tysięcznej armji nauczycieli. (Huczne brawa, zgromadzenie przez powstanie z miejsc dziękuje prezydentowi).

W dyskusji, jaka się nad sprawozdaniem dyr. Soleskiego rozwinęła, wzięło udział kilkunastu mówców, którzy sprawę kierunku akcji towarzystwa wszechstronnie omawiali. Uchwalono też w końcu rezolucje, by wydać odezwę do nauczycielstwa całego kraju, by ono popierało solidarnie usiłowania komisji wiecowej, by na posiedzenia komisji zapraszać posłów sejmowych bez różnicy stronnictw, by nie poprzestawać na dotychczasowych skromnych rezultatach, ale żądać radykalnego polepszenia warunków bytu nauczycielstwa.

Wreszcie uchwalono, by komisja wiecowa nie rozwiązywała się, ale działała w permanencji aż do najbliższego wiecu.

Na tem o godz. 1 min. 20 zgromadzenie skończyło się.

Dalszy ciąg obrad o godz. 4 po południu. Wstęp na salę — tylko za legitymacjami.

* * *

Depesze, przez zjazd wysłane, brzmią:

Marja Konopnicka.

Zjazd pedagogiczny składa za chlubną ćwierćwiekową pracę pieśniarce narodu serdeczną podziękę, obok hołdu zasłużonego, mianując ją równocześnie swym członkiem honorowym.

* * *

Jego Cesarska Mość Cesarz Franciszek Józef, Ischl.

Zgromadzone we Lwowie na trzydziestem szóstem walnem zgromadzeniu galicyjskiego Towarzystwa pedagogicznego, nauczycielstwo Galicji, składa u stóp Tronu wyrazy hołdu, przywiązania i wdzięczności dla osoby Najj. ukochanego Monarchy.

Prezydent miasta Małachowski, jako prezes Towarzystwa; Jan Soleski wiceprezes; Jaworski Kornel, Kropiński Józef.

* * *

Eminentissimus Cardinalis Rampolla Roma Vaticanus.

Societas paedagogica Polona, quae Leopoli in Galicia convenerat, Suae Sanctitati Leoni XIII. ex occasione Jubilaei sua intima exprimit vota animo gratissimo et benedictionem Apostolicam humillime precatur.

* * *

Poseł Tomaszewski, Sambor.

Zjazd pedagogiczny składa serdeczne podziękowanie za gorliwe i skuteczne popieranie interesów nauczycielstwa.

Małachowski, prezes; Soleski, wiceprezes; Jaworski, dyrektor; Kropiński, sekretarz.

* * *

Wiceprezydent Płażek. Wien. Cultus ministerium.

Zjazd pedagogiczny składa serdeczne podziękowanie za gorliwe i serdeczne poparcie sprawy polepszenia bytu nauczycielswa.

Podpisy.

Zawalenie się wieży Św. Marka.

Fremdenblatt ogłasza interwiew z profesorem Wagnerem, który w sprawie katastrofy w Wenecji oświadczył, że runięcie wieży można było przewidzieć. Cała Wenecja musi kiedyś — według zdania prof. Wagnera — runąć, ponieważ piloty i fundamenty już są popsute i przegniłe, tak, że nie wytrzymają naporu ogromnych ciężarów. Wielkie budowle wymagają ciągłej naprawy. I tak: pałac dożów naprawiono przed kilku laty dokładnie, a teraz trzeba na nowo przedsięwziąć i wykonać bardzo dokładną naprawę i rekonstrukcję. Także oświadczył się profesor przeciw odbudowaniu wieży w dawnym stylu.

Przy zawaleniu się wieży poniósł wielkie szkody pałac królewski. Fasada tylnej jego ściany, przylegająca do biblioteki i zbioru obrazów, uległa zupełnemu zniszczeniu. Dwie arkady pałacu królewskiego zupełnie zniszczone, wiele sklepów poniosło znaczne szkody.

Włoski minister oświaty nie przyjął ofiar obcych na odbudowanie wieży w Wenecji, twierdząc, że patrjotyzm nie pozwala Włochom na odbudowanie wieży przy pomocy zasiłku obcych.

Koszta odbudowania wieży wynosić będą 15 miljonów lirów. Miljon przyrzekło państwo, $1/2$ miljona uchwaliła rada gminna, reszta zaś pokryta zostanie z datków, bardzo hojnie z całych Włoch płynących.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Zjazd chirurgów polskich.

Kraków 16 lipca. Zjazd chirurgów polskich kończy się w dniu dzisiejszym. Nad referatami toczyła się bardzo ożywiona dyskusja. Przebieg zjazdu opisany będzie w osobnym pamiętniku.

List otwarty.

Poznań 16 lipca. *Dziennik Poznański* podaje list otwarty p. Józefa Morawskiego do szambelana Morawskiego, zawierający silne zarzuty z powodu jego stanowiska politycznego.

Rocznica Grunwaldzka.

Warszawa 16 lipca. Zwraca tu ogólną uwagę, że dzisiejszy *Kurjer warszawski* przyniósł obszerny artykuł o bitwie pod Grunwaldem, a zaczynający się od słów: Plemię polskie, odkąd tylko wyłoniło się z pomroki dziejowej, widzimy — jak toczy śmiertelne zapasy z germańskim „*Drang nach Osten*" — *Kurjer* zamieszcza również artykuł p. t. „Pamflet" z powodu artykułu *Kreuz Ztg.* o bitwie grunwaldzkiej. Artykuł ten obejmuje przeszło 3 kolumny druku.

Niemiecka taryfa celna.

Berlin 16 lipca. Komisja dla taryfy celnej obradowała nad cłem na drzewo. Przedłożenie rządowe proponuje dla surowego drzewa budulcowego i dla drzewa użytkowego cło w kwocie 6 marek (dawniej 3 marki), a dla drzewa obrobionego, jak dotychczas, 10 marek. Członkowie komisji uczynili kilka wniosków, domagających się zniżenia tych ceł. Minister Posadowsky oświadczył, iż koniecznem jest ustanowienie wyższych ceł, w Niemczech są bowiem rozległe obszary rolne, które przynoszą małe zyski. Byłoby bardzo dobrze, gdyby obszary te można było zalesić, gdyż niosłyby większe dochody. Przed kilku laty zbutwiały olbrzymie obszary lasów bukowych w Poznańskiem, ponieważ skarb państwowy nie mógł sprzedawać drzewa tak tanio, jak kosztowało drzewo, sprowadzone Wartą z Galicji. Po dłuższej dyskusji przyjęto cła według propozycji rządowej.

Z parlamentu angielskiego.

Londyn 16 lipca. W dyskusji nad kredytem na cele konsularne i dyplomatyczne zaatakował dep. Bowles ostro angielskiego ambasadora przy Kwirynale, Currie, zarzucając mu, że stał się tak nielubianym w Rzymie, iż zażądano jego odwołania i z powodu jego postępowania przyjazne stosunki Włoch z Anglją znacznie się oziębiły. Reprezentant rządu Cranbourne zbijał te zarzuty i dodał, że z żadnym innym krajem w Europie nie jest Anglja w tak serdecznych stosunkach, jak właśnie z Włochami. Mowca wskazał na wspólne działanie obu państw w sprawie okręgu Somali na granicy Sudanu.

Dep. Grey domagał się zapewnienia od rządu, że porozumienie francusko-włoskie nie przyszło do skutku kosztem przyjaznych stosunków Anglji do Włoch.

Sprawa Transwaalu.

Londyn 16 lipca. Z Pretorji donosi Biuro Reutera: Po uczuciu ulgi, jakie sprawiło zaprzestanie kroków wojennych, daje się obecnie zauważyć w Transwaalu i Oranji reakcja. Dawniejsi t. zw. narodowi „scuts", Boerowie, którzy się poddali, są przedmiotem prześladowań i zaciętej nienawiści burgberów, którzy walczyli do końca. Niektórych z nich nawet rozstrzelano. To usposobienie, pełne nienawiści, jest bardzo silne; burgherzy noszą zielone odznaki dla odróżnienia się od „national sents" i Boerów, którzy się poddali. Ogółem całem zachowaniem nie dają poznać, że stracili samoistność i zupełnie jawnie te odznaki noszą. Wielu Boerów oświadcza teraz, że nakłoniono ich do poddania się fałszywem przedstawieniem stanu rzeczy i warunków. Wielu dowódców boerskich cofa się także. Jeden z nich, po którego przemowie liczny zastęp Boerów poddał się, oświadczył, że go źle zrozumiano, ponieważ on wcale nie doradzał poddania się. W Transwaalu trudności są większe aniżeli w Oranji.

Z Transwaalu

Johannesburg 16 lipca. Biuro Reutera donosi: W tutejszych kopalniach wzrasta poruszenie wśród robotników: przyczynia się do tego „Związek górniczy", który powstał niedawno głównie w celu czuwania nad postępowaniem kapitalistów. Związek ten chciałby uzyskać przyznanie robotnikom górniczym zastępstwa w parlamencie, zmianę i poprawę stosunków co do wentylacji kopalń, przyrządów ochronnych od wypadków, oraz uregulowanie płac i lepsze pielęgnowanie robotników w szpitalach.

Minister w podróży.

Wiedeń 16 lipca. Minister spraw zagranicznych br. Gołuchowski odjechał wczoraj wieczór do Ischlu.

Trust okrętowy.

Wiedeń 16 lipca. *N. fr. Presse* donosi, że trust okrętowy Morgana zwrócił się do austro-węgierskiej rady przemysłowej pisemnie z prośbą o oddanie mu budowy okrętów dla austro-węgierskiej marynarki handlowej i wogóle dla handlu austrjackiego.

Zatonięcie statku

Petersburg 15 lipca. Na rzece Ługa, w pobliżu stacji Preobrażeńskaja, kolei warszawskiej, zatonął mały parowiec osobowy, przepełniony podróżnymi. Według urzędowej relacji 30 osób poniosło śmierć. Tylko podróżni znajdujący się na pokładzie zostali uratowani.

Handel dziewczętami.

Paryż 15 lipca. Wczoraj przedpołudniem w ministerstwie spraw zagranicznych minister Delcassé zagaił obrady międzynarodowego kongresu w sprawie zwalczania handlu dziewczętami. Delcassé miał przemowę, w której wspomniał o inicjatorach podobnego kongresu w Londynie w r. 1898 i rzekł, że życzenia sformułowane na kongresie londyńskim, będą bardzo cennym materjałem dla obrad teraźniejszego kongresu.

Zamach morderczy.

Paryż 16 lipca. W wagonie I. klasy pociągu osobowego na linji Paryż-Wersal wykonano wczoraj rano zamach morderczy na podróżnym z Niemiec drze Ordensteinie. Jakiś elegancko ubrany młody człowiek napadł na niego i zadał mu kilka pchnięć w brzuch. Ordenstein zdołał pociągnąć za linę alarmującą. Pociąg zatrzymano i sprawcę schwytano. Stan Ordensteina jest groźny. Lekarze szpitala, do którego go przewieziono, wstrzymują się z decyzją co do przedsięwzięcia operacji do dzisiaj. Zbrodniarza odstawiono do więzienia policyjnego. Nie podał on dotychczas żadnych o sobie szczegółów.

Telegraf bez drutu.

Rzym 16 lipca. Do agencji Stefaniego donoszą z Kronsztadu: Wczoraj po raz pierwszy przedsięwzięto próby telegrafowania bez drutu aparatem systemu Marconiego, na odległość 1000 mil angielskich Mianowicie okręt „San Carlo", znajdujący się w Kronsztadzie, otrzymał z Kornwalji bardzo dokładną depeszę.

Warszawa 16 lipca. Zmarł tu nestor aktorów prowincjonalnych Stanisław Tertulian Krzesiński, w 93 roku życia.

Poznań 16 lipca. Według informacyj *Königsberger Allg. Ztg.* prezes komisji kolonizacyjnej w najbliższym czasie ustępuje ze swego stanowiska.

Poznań 16 lipca. Najwyższy trybunał orzekł świeżo, że kobietom nie wolno uczestniczyć w zebraniach politycznych.

Kronika z ostatniej chwili.

Konfiskata. Numer poranny „Dziennika" uległ konfiskacie za znany list gończy, zamieszczony w praskiej gazecie policyjnej.

Rozmaitości.

Tułacza dola. W biharskim komitacie na Węgrzech, osiadł niedawno hrabia Władysław Stadnicki, który po długiej tułaczce, znalazł wreszcie dach gościnny u przyjaciela swojego, hr. Michała Plattnera. Ojciec Władysława, hr. Henryk Stadnicki, pod rozkazami Bema, brał udział w węgierskiej walce o niepodległość w r. 1848, a później w powstaniu polskiem w r. 1663. Po stłumieniu tegoż. skazany na wygnanie na Syberję, zmarł tam. Dwóch jego synów zginęło w powstaniu. dobra rodzinne skonfiskowano. Jedynym z całej rodziny, który ocalał, był br. Władysław Stadnicki, który uratował się ucieczką na Węgry i gdzie, dzięki ówczesnemu burmistrzowi Budapesztu, Thaissa, znalazł przytułek. Kiedy wybuchła rosyjsko turecka wojna, wstąpił do zorganizowanego przez Klapkę polskiego legjonu, w którym odznaczył się pod Plewną. Po ukończeniu wojny, Moskale internowali go w Warszawie, dzięki pomocy jednak więziennego dozorcy, byłego sługi Stadnickich, udało mu się stamtąd uciec i przedostać znowu na Węgry. Z początku pełnił mały jakiś urząd na stacji kolejowej w Karloczy, potem stracił posadę i przybył do Pesztu, gdzie tak źle mu się powodziło, że burmistrz radził mu, by dla oszczędzenia wydatku na mieszkanie, spał na policyjnej strażnicy. Propozycji tej, Stadnicki nie przyjął. Potem umożliwił mu Thaiss wyjazd do Szwajcarji, gdzie miał znajomych. Tam, poznał się nasz wygnaniec z hr. Platnerem, który teraz powierzył mu zarząd swoich dóbr Kimpanya. Żyje więc teraz Stadnicki spokojnie na wsi, a czasem tylko przyjeżdża do Nagy Varadu, by w kółku swych znajomych opowiedzieć jakiś rozdział z romatycznej historji swej przeszłości

Szczegóły zamordowania ułomnej dziewczynki przez warjatkę w Soches, podają ostatnie dzienniki francuskie.

Mieszkańcy szpitala o godzinie 4 rano zbudzeni zostali rozpaczliwem wołaniem o pomoc, dochodzącem z zewnątrz gmachu. Głos zdawał się dobiegać z głębi parku, od strony sadzawki. Nie mylono się; przełożona bowiem i ogrodnik, dobiegłszy do wody, ujrzeli walczącą z falami niemłodą kobietę. Uratowanie jej i przeniesienie do sal szpitalnych, było dziełem jednej chwili. Niedoszłą samobójczynią była 73 letnia Buffetaud, pozostająca w schronisku od 1895 r. Zapytana przez przełożoną o powód rozpaczliwego kroku, odpowiedziała: — Pragnęłam umrzeć, przeszkodziliście mi dopiąć szczęścia, jakie zgotowałam tamtej. Mówiąc to, wskazała na łóżko dziewczynki, liczącej lat 12 Przełożona pochyliwszy się nad łóżkiem dziewczynki z przerażeniem dostrzegła, że ta została uduszoną. — To ja ją zabiłam, tłómaczyła stara Buffeteaud, udusiłam ją chustką fularową o północy. Nawet nie pisnęło maleństwo, potem poszłam sama się utopić. Wiem, żeście chcieli mi ją zabrać. Nie mogłam zgodzić się na tę rozłąkę, wolałam, abyśmy obydwie skończyły z życiem. Mała kaleka przybyła w rok po przyjęciu matki Buffeteaud w poczet chorych. Warjatka wzięła ją pod szczególną swoją opiekę, rozciągając nad nią pieczołowitość matki. Nieszczęśliwa Buffeteaud od kilku dni doznawała silnych bóli i zawrotów głowy, które przyprawiały ją niemal o utratę zmysłów. Podczas takich ataków wołała, że chcą jej zabrać małą. Na miejsce wypadku zjechał sąd. Zbrodnia wywołała przygnębiające wrażenie w Soches.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 16 lipca.

(fr.) Silna tendencja wzięła znów górę na targu, a podwyższają ją przedewszystkiem doniesienia o pomyślnym zwrocie w rokowaniach o odnowienie ugody z Węgrami, tudzież świetne raporty o postępie żniw na Węgrzech. W niektórych okolicach przedsięwzięto już próbne omłoty i dały one podobno rezultat o wiele lepszy od spodziewanego. Pod wpływem tych wiadomości spadła dziś na targu peszteńskim cena pszenicy o 20 hal. na 50 kilogr. Także w Niemczech zanosi się na bardzo dobre żniwa, a okoliczność ta stanowi niemałą podnietę dla spekulacji na giełdzie berlińskiej. Ostateczne notowania wykazują dziś zwyżkę niemal na całej linji; jakkolwiek ruch był stosunkowo nie bardzo znaczny.

— **Licytacja materjałów.** Dyrekcja kolei państwowej rozpisała licytacyą na sprzedaż starych materjałów, odzyskanych w obrębie dyrekcji kolei państwowej we Lwowie. Oferty wnosić należy najpóźniej do godz. 12 w południe, dnia 31 lipca rb., w wyż wspomnianej dyrekcji kolei państwowej. Warunki sprzedaży otrzymać można w dyrekcji w biurze dla spraw warsztatowych i parowoźnictwa.

— **Z kolei.** Z dniem 1 lipca rb, objęty został w zarząd kolei skarbowych i wcielony do okręgu dyrekcji kolei państwowych w Pradze, szlak kolejowy Reichenberg Gablonz-Tannwald, którym zawiadywała dotychczas uprz. Südnorddeutsche Verbindungsbahn. Równocześnie oddano dla publicznego użytku część szlaku kolejowego Tannwald-Grünthal kolei Reichenberg-Gablonz-Tannwald ze stacjami: Tannwald Schumburg-Tiefenbach Dessendorf, Unter-Polaun, Grünthal i z przystankiem osobowym Przichowitz, przyczem otwarto stacje Tannwald Schumburg (istniejąca stacja graniczna kolei uprz. Norddeutsch-Verbindungsbahn i Reichenberg-Gablonz-Tannwald), Tiefenbach-Dessendorf, Unter Polaun i Grünthal dla ruchu zupełnego (z wyjątkiem towarów wybuchowych) i przystanek osobowy Prichowitz dla ruchu osobowego i ograniczonego pakunkowego

— **Wiedeń** 16 lipca. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). **Pszenica** na jesień od 7 08 do 7·09, na wiosnę od —·— do —·—; żyto na jesień od 6 14 do 6 15, na wiosnę od —·— do —·—; kukurydza na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5 04 do 5 06, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·14 do 5·15, na maj-czerwiec od —·— do —·—, owies na jesień od 5 54 do 5 55, na wiosnę od —·— do —·—,; rzepak na na sierpień-wrzesień od 10 85 do 10 95, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień — — do — ·. Usposobienie spokojne. Deszcz.

— **Budapeszt** 16 lipca. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 6 77 do 6 78 żyto na październik od 5 77 do 5·78; owies na październik od 5·19 do 5·20 kukurydza na lipiec od —·— do —·—, na sierpień od 4 76 do 4 77, na maj od 4·78 do 4·79; rzepak na sierpień od 10 30 do 10 40 Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba Usposobienie słabe. Po-Pogoda piękna.

Wiedeń 16 lipca. (Giełda południowa, godzina 12 m. 30). Marki 117 29, Renta majowa 101 70 Węg. renta koronowa 97 90, Akcje austr. zakł. kred. 680 50 Akcje węg. zakł. kred. 712 , Akcje Anglobanku 278·50, Akcje Unionbanku 534·—, Akcje Bankvereinu 455·—, Akcje Länderbanku 420 —, Akcje kolei państw. 700 50 Lombardy 67 —, Akcje kolei Elbethal 450·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe 293 —, Akcje Alpiny 404·—, Akcje Rima Muranji 490 — Akcja praskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 109 5 Ruble 253·—. Usposobienie spokojne.

Berlin 16 lipca. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 214 70 Towarz dyskontowe 184 90 Usposobienie spokojne.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE

We środę dnia 16 lipca, o godz. 7½ wieczorem.

— KIEROWNIK SZKOŁY —

komedja w 3 aktach Ottona Ernsta; tłumaczył M. Sachorwski.

OSOBY:

Profesor dr. Prell, radca regencyjny	p. Popławski
Brösecke, inspektor szkół	p. Solski
Flachsmann, dyrektor szkoły lud.	p. Chmieliński
Jan Flamming, nauczyciel	p. Kuncewicz
Bernard Vogelsang „	p. Kwiatkiewicz
Karol Diercks „	p. Węgrzyn
Emil Weidenbaum „	p. Antoniewski
Wilhelm Riemann „	p. Czaki
Franciszek Römer „	p. Stanisławski
Berta Sturhan, nauczycielka	pni Gostyńska
Eliza Holm „	pni Bednarzewska
Negendank, woźny w szkole Flachsmanna	p. Roman
Pani Dörmann	p. Węgrzynowa
Maks, jej syn	mały Władzio
Pani Biesendal	pni Otrembowa
Alfred, jej syn, uczeń Fleminga	pna Jankowska

Uczniowie szkolni.

Przyjechali do Lwowa

dnia 16 lipca 1902 r.

HOTEL GEORGE. Hr. J. Husarzewska z Krakowa. Hr. J. Krasicki z Bachórza. Hr. J. Młodecki z Królestwa Pol. Hr. A. Żółtowski z Jaroszczyna. L. Heyne ze Złoczowa. M. Małachowska z Podola ros. M. Zakrzewski z Czołhan. W. Janiszewski z Rosji. T. Horodyski z Komarzowa.

HOTEL EUROPEJSKI. M. Iwański z Kijowa. A. Piątkowski z Brodów. Ks. A. Szankowski z Czarnej. K. Mandziej z Czortkowa. M. Jokisch z Rosji. W. Czajkowski z Żyrawy. L. Lewicki z Białej M. Rudnicki z Warszawy.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

85

SZLACHETNY MŚCICIEL.

Powieść z francuskiego.

Spojrzała znów na niego z niewymowną litością i czuła, że ją odwaga opuszcza; lecz pojmując, iż powinna pozostać niewzruszona i energiczna i pomimo pokusy, rzekła:

— Dla tego, Janie, że nie jestem wolna; trzeba ci to przypominać?

Powstał i zaczął chodzić po małym kiosku, podczas gdy młoda kobieta patrzyła na niego cała drżąca.

— Oh! Polu — rzekł — źle zrobiłaś przypominając mi, że ten człowiek żyje. Znużyło mnie cierpienie przez tego nędznika. On jeden stoi na przeszkodzie mojemu szczęściu... Zabiję go... Przed kilkoma dniami miałem go w rękach; darowałem mu życie, ponieważ kazałaś mi to przyrzec. Lecz drugim razem nie zrobię tego...

Tyle było stanowczego wyrazu w błękitnych oczach Jana Gallois, że pani Gorlin przelękła się.

Wyciągnęła ręce.

— Janie — prosiła — nie mów tak, to niegodne ciebie. Nie masz prawa zabijać.

— A jakim prawem on zabrał mi szczęście? Dla czego życie miałoby odmawiać mi tego, co daje innym, tym, którzy mniej cierpieli?

— Ja także cierpiałam, Janie, a jednak umrę prawdopodobnie, nie zaznawszy tego szczęścia, którego ty się domagasz i do którego byliśmy stworzeni — rzekła z anielską słodyczą młoda kobieta.

— Nie mów tego, Polu — rzekł Jan gwałtownie — i jeżeli zechcesz możemy być szczęśliwi... Jakie masz obowiązki dla człowieka, który opuścił dzieci i ciebie, pozostawił w nędzy, wtedy gdy sam posiada kilka miljonów; który zapomniał obowiązków ojca, męża, przyjaciela, który nie obawiał się podnieść ręki na swego dobroczyńcę?

Potem ciągnął uniesiony pasją:

— Odmówił mi jeszcze szczęścia uczynienia ciebie szczęśliwą, prawa uwolnienia od istoty przeklętej, która nas rozdziela? Polu, powiedz słowo, a jak psa go zabiję...

Znalazła siły na odpowiedź:

— Nigdy nie zostanę twoją żoną jeżeli pomiędzy nami stanie trup mego męża.

Jan nie patrząc na nią krzyknął z rozpaczą:

— Nigdy mnie nie kochałaś! Powróć do Cezarego, który cię zdradził. Nic już mnie do tego świata nie wiąże...

Zerwała się blada, przerażona i głosem zagasłym mówiła:

— Janie... obowiązek!...

Potem zachwiała się i padła bez czucia w silne ramiona Jana, który przyskoczył do niej.

Położył ją na szezlongu, skropił wodą skronie i ze czcią całował białe i zimne jej ręce, mówiąc:

— Przebacz... Polu... przebacz... Ja tyle cierpiałem... tyle walczyłem.. Lecz nigdy już nie zapomnę o obowiązku... Przebacz... Otwórz oczy.

Otworzyła w końcu oczy i uśmiechnęła się łagodnie. Poddała się na chwilę słodkiemu jego objęciu, potem łagodnie usunęła się i nie chcąc zostawiać go pod wrażeniem zniechęcenia, zaczęła mówić o przyszłości.

I oboje, zapominając o sobie, marzyli głośno o szczęściu swoich dzieci: Piotra Le Louarn i Marji Reginy, na podstawie podobieństwa charakterów i sympatji jaka łączyła tych dwoje.

W dwa tygodnie potem, Pola i Jan, mówili znów, lecz z wielkim spokojem, o smutnej kwestji wyjazdu.

I pomimo błagania Reginy, Alicji i Jurka, 5 go listopada wsiedli wszyscy na jacht, udając się do Quiberon, skąd pani Gorlin w towarzystwie Piotra miała się udać do Dieppe; podczas gdy Maurycy, Jerzy, Alicja i Regina pojadą dalej do Chinon, lecz drogą lądową.

Przybywszy do Dippe, Pola kazała sobie wskazać biuro Gorlin i Ska i zostawiwszy Piotra przed drzwiami, weszła sama do wspaniałych apartamentów.

Zapytała o pana Cezarego Gorlin.

Odpowiedziano jej, że właśnie rano wyjechał z Dieppe i że obecnie musi być w Paryżu.

— W takim razie — rzekła — napiszę do niego.

Powiedziała jak się nazywa i zażądała, żeby ją wpuszczono do pokoju męża.

Nie śmiano odmówić. Jeden z urzędników, pomimo wyraźnego rozkazu pryncypała, wprowadził młodą kobietę do jego gabinetu, a sam oddalił się dyskretnie.

Pola, zostawszy sama, ze smutkiem patrzała na bogactwa, nagromadzone na tem miejscu.

A więc kiedy ona z dziećmi była w niedostatku, poznała co jest głód, zimno w mieszkaniu, brak ubrania zastosowanego do pory roku, on, ojciec, mąż, opływał w wyszukany zbytek, nie żałował niczego dla siebie.

Lecz przypomniała sobie, po co tu przyszła. Zabrała się tedy do nakreślenia kilku słów.

Zaczęła szukać papieru.

Na stole leżały tylko trzy wielkie księgi.

Otworzyła na traf jedną z szuflad. Pełna była listów w dużych kopertach niebieskich, żółtych, białych, z firmami domów handlowych.

Przerzucając te koperty, znalazła jedną, małą, elegancką, z pięknem kobiecem pismem.

Pola spostrzegła ją odrazu i odsunęła umyślnie. Lecz mała koperta była stanowczo zaczarowana, gdyż ciągle wchodziła pod rękę Poli.

Znudzona, wzięła ją, spojrzała na stempel pocztowy; była z ulicy Joufiroy.

— Od kogo to być może? Tak znam ten cherakter!

Naraz zawołała:

— Ah! to od Solange! A ja myślałąm, że to jaki liścik podejrzany... Jak to nie trzeba wierzyć pierwszemu wrażeniu!

Miała już wrzucić między inne listy, kiedy nowa myśl przyszła jej do głowy:

— Dlaczego Solange pisze do Cezarego? Ba! — rzekła w duchu — spojrzę na podpis, jeżeli od niej, przeczytam; nie może przecie mieć tajemnic dla mnie z moim mężem..

Podpis rzeczywiście był pani Langlais.

Pola tedy bez wahania, zaczęła czytać, lecz przy pierwszych słowach zbladła śmiertelnie.

Teraz litery i wiersze mąciły się przed jej oczyma; chciała jednak czytać, przekonać się o podłości, którą odkryła wypadkiem, a której nigdy nie podejrzewała. W miarę czytania, prawda stawała przed nią, tajemnica odkrywała się taka straszna, że nie mogła jej nawet zgłębić.

Jedno tylko zrozumiała, że mąż jej i kuzynka związani byli nierozerwalnie i nie zdrada ją przerażała, lecz tajemnica, która robiła ich wspólnikami jakiejś strasznej tragedji...

Kimże była ta Solange? Jaka czarna dusza mieszkała w tem cudnem ciele i co to za tajemnica o której pisała w tak przerażających słowach?

Pola z wolna przypomina sobie różne okoliczności, na które dawniej nie zwracała uwagi, a które teraz jasno stawały w jej umyśle.

To ona jej krewna, przyjaciółka, ona była złym duchem jej męża; to ona wydarła jej miłość, wydarła potem męża, ona teraz kusi się o wydarcie jej ostatniej pociechy, przywiązania Jana, gdyż w tym liście mówiła o miłości swojej dla tego Jana, którego ona, Pola, stawiała po nad wszystkich ludzi na świecie.

I oto, czego nie czuła z powodu męża, uczuła teraz z powodu Jana: zazdrość...

Solange taka piękna, zachwycająca, mogła wszystko, co chciała. Czy znajdzie się mężczyzna, który oparłby się jej urokowi?

Oddana różnym myślom, Pola zapomniała, że czas upływa, że obok niej dziwią się, co ona tu robi, że tam na dole Piotr czeka.

Zastukano do drzwi. Zadrżała, podniosła się, wzięła straszny list i kawałek papieru i poszła otworzyć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ogłoszenie.

Celem wykonania budowy kanału publicznego w ul. św. Zofji, odbędzie się rozprawa ofertowa w miejskim urzędzie budowniczym dnia 19 lipca b. r., t. j. w sobotę o godz. 11-tej przed południem.

Warunki ogólne i szczegółowe tej budowy, plany i wykazy poszczególnych robót, są do przejrzenia tamże w godzinach urzędowania.

Lwów d. 15 lipca 1902.

836 **Z miejsk. Urzędu budowniczego.**

Odpowiedzialny za redakcję: Dr Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni W. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.